Nr. 13. i 14 Nowy Sącz, 1. lipca 1907. Rocznik VIII.

MIESZCZANIN

organ miast i miasteczek

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Warunki prenumeraty:
Rocznie . . . 8 kor.
Półrocznie . . 4 „
Kwartalnie . . 2 „
Pojedynczy numer 40 hal.

Redakcya i Administracya w Nowym Sączu.

Pojedyncze numery do nabycia w Administracyi i w księgarni Wwy Jakubowskiej.

Prosimy naszych Przyjaciół o życzliwe poparcie „**Mieszczanina**“ w kole swoich znajomych.

Z rozpoczęciem III. kwartału prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty.

Rozmyślania na czasie.

Odbyte wybory do Rady państwa wykazały liczne niedostatki naszego mieszczaństwa. Przekonaliśmy się, *że w każdem mieście brakło przedewszystkiem silnej i karnej organizacyi,* bez której nie można nawet marzyć o jakiemkolwiek zwycięstwie. W wielu miastach poddano się woli burmistrza i starosty, co znów przyczyniło się do rozbicia głosów. Nadto do zawiązanych komitetów powołano ludzi albo zupełnie niedołężnych do jakiejkolwiek pracy, albo zaś najmniej sympatycznych.

Na przyszłość tak bezwarunkowo być nie może, dlatego wszędzie przystąpić trzeba natychmiast do zawiązania organizacyi politycznych, przyjmując dla nich program polskiego stronnictwa demokratycznego lub program polskiego stronnictwa ludowego.

Do tej pracy przystąpić muszą przedewszystkiem **sami mieszczanie,** bo jak nas poucza długoletnie i smutne doświadczenie, inteligencya mieszczańska brata się zawsze z mieszczanami i rękodzielnikami, *tylko w okresie wyborów,* ażeby na ich plecach wypłynęła na wierzch, zdobywając głosami mieszczaństwa mandat poselski lub mandaty radzieckie.

To nie jest uczciwa robota; to brudny wyzysk zamieszania chwilowego; to postępowanie obłudne, które dłużej cierpianem być nie może! Pamiętajmy, że dzisiaj *zniknęły przywileje i wpływy szlachty, która* **miała dotąd bezpośrednie stosunki z koroną,** skutkiem czego, jakto już niejednokrotnie pisaliśmy — cała polityka zarówno państwowa jakoteż poszczególnych krajów, **przeszła na miasta,** wobec czego w tej ważnej chwili nie wolno mieszczaństwu pozostawać w nieczynności i oglądać się na komendę wstecznych stronnictw politycznych, które za wszelką cenę będą chciały przyjść znowu do władzy.

Ku temu celowi — jak słusznie powiada *Kuryer Lwowski* (nr. 240) — widzimy tylko jedno wyjście z dzisiejszej sytuacyi, jedną drogę, na której znajdziemy swobodny i niezależny rozwój naszych sił krajowych — a mianowicie **zdemokratyzowanie wszystkich urządzeń krajowych,** począwszy od sejmu i kończąc na gminie.

Nawiasem wyjaśnić musimy, dlaczego *rząd wiedeński* od przeszło 40 lat po macoszemu i obłudnie postępuje wobec mieszczaństwa? *Przyczyny należy szukać w strachu austryaków przed miejskimi rękodzielnikami,* bo wiadomo przecie, że ruch konstytucyjny i walka o wolność z despotycznymi rządami, tak w r. 1848, jak i przedtem oraz potem, *zawsze wychodziły z miast,* i śmiało można powiedzieć, **że głównie mieszczaństwo i rękodzielnicy** *wywalczyli swobody dla wszystkich i zmusili monarchów do nadania konstytucyi.* To też rządy austryackie z obawy, aby nie powtórzył się, chociaż w odmienny sposób, pamiętny rok 1848, wprowadziły w r. 1870 ustawy: *O wolności rzemiosł i handlu; o zniesieniu dowodów uzdolnienia rękodzielniczego; o przywilejach dla fabrykantów,* i inne podobne, które zadały cios śmiertelny rękodzielniczemu przemysłowi, i naszych mieszczan przyprowadziły do ostatecznej nędzy, przez co osiągnięto również i ten cel ukryty, że znikło *patryotyczne mieszczaństwo,* zaś ci, co jeszcze utrzymać się mogą, walczyć muszą ciężko o kawałek chleba.

Jeżeli pragniemy szczerze podniesienia naszych miast — naówczas musimy przedewszystkiem *złączyć rozbite na obozy mieszczaństwo i rękodzielników,* musimy dopomódz im do najrychlejszego wywalczenia lepszej doli, *nie przez „śpiące cechy“ i kosztownych „inspektorów“ przemysłowych,*—ale **przez silną organizacyę polityczną,** która zmusi rząd do bezzwłocznego uchwalenia nowej i odpowiedniej usta-

wy przemysłowej, w myśl żądań rękodzielników, przemysłowców i kupców. Dopiero gdy zakwitną rękodzieła, przemysł i kupiectwo, wówczas stworzymy w miastach potęgę, której nie zgniotą żadne moce tego świata.

W sprawie egzaminów.

(Głos z kraju).

Gorący apel Szan. Redakcyi do społeczeństwa, głównie do rodziców, zniewolił mię do skreślenia bodaj kilku uwag, w tej niezmiernie ważnej sprawie.

Miesiąc czerwiec, w którym kwitną róże, w którym zieloność w całej pełni rozwoju, a gorąco najczęściej już bardzo dokuczliwe, *ten miesiąc przedstawia taki smutny obraz w naszych niezdrowych stosunkach*: **Oto Herod nakazał rzeź niewiniątek... Egzamina!...**

Najpiękniejszy wiek życia złamany, spaczony i powstrzymany rozwój sił fizycznych, a przeciążenie umysłowe, działając zgubnie na nerwy, przygotowuje w przyszłości żony histeryczki — plagę mężów teraźniejszych. Z żalem zwracamy się w przeszłość, do tych istot anielskich, innych, poświęcających się, co stanowiły ozdobę i osłodę ogniska domowego, choć nie umiały chemii, ani geometryi, choć mało wiedziały o budowie prawidłowej wiersza albo zdania, ale odczuwały całem sercem piękności naszej literatury, gdy schylone nad robotą słuchały głośnego czytania męża siostry lub brata.

Wmawiamy naszym dzieciom samodzielność, buntujemy je nawet przeciw rodzicom, w imię jakiej samodzielności umysłowej i mniemanego postępu. Nie zdołamy zapełnić ich życia wyłącznie nauką, suchą, nic nie mówiącą, bo prócz mnóstwa szczegółów i nazwisk, *nie dajemy ducha ożywczego, nie podnosimy moralnie*, bo i metoda teraźniejsza, polega głównie *na jakiejś kontroli*, na wyrobieniu akuratności i ścisłości.

Nie wolno nauczycielowi, mówiąc o jakiejś ważnej chwili dziejowej, porwać dzieci opowiadaniem, pełnem zachwytu. On musi trzymać się ściśle słów podręcznika, a obowiązkiem jego jest pilnować, żeby lekcya była umiana. Zapominamy, *że dziecku powinno pokochać naukę, żeby chciało się uczyć.*

Egzamina czerwcowe, dręczące młodzież pod koniec roku, gdy już są znużone całoroczną pracą, a do tego w porze upałów, **są barbarzyństwem**, *przedsięwziętem chyba dla tego, żeby pokolenie skarłowaciało, zwyrodniło się.* Nieraz w śmiałych marzeniach lepszej przyszłości przedstawiam sobie ten obrazek: W piękny dzień czerwcowy idzie gromadka z nauczycielką za miasto i tam się odbywa nauka praktyczna botaniki, chemii, fizyki, w pogadankach pełnych życia. A ileż powiedzieć można o Bogu, wskazując jego dzieła i obudzając uczucia religijne na widok dzieł jego! Taki katechizm więcej miałby wpływu, niż sucha nauka z książki, do której gorliwy katecheta dodaje godzinny wykład o łasce, albo szczegóły o herezyach, o których młodzież naprawdę wiedzieć nie powinna. I nic dziwnego, że młodzież, zmęczona egzaminami, narzeka naprzód na religię, która jest najtrudniejszym przedmiotem, czysto abstrakcyjnym. Przeszłe pokolenia były religijniejsze, bo się nie uczyły dogmatyki i nie rezonowały, a tylko wierzyły....

Na zakończenie wyrażam W. P. Redaktorowi podziękowanie z głębi serca imieniem równo ze mną czujących. *M. K.*

PRO MEMORIA NASZYM POSŁOM.

Najpilniejsze postulaty ludności miejskiej:

1) Założenie od dawna potrzebnych gimnazyów w następujących miastach: Jaworów, Łańcut, Kęty,

„Trzech Władziów"... et Co.

(Ludzie — czy szakale?)

Obrazek z natury na tle rządów galicyjskich kacyków.

VIII.

— Bogu dzięki, co do kasy zaliczkowej, to jakoś...

— Tak, tak — mówi uspokojony burmistrz — co do kasy zaliczkowej, przeczysta dziewica, to zwierciadło sprawiedliwości, to królowa mądrości, oślepiła pana prokuratora. Co do Banku dla handlu i przemysłu wiedziałem, że tak będzie. Jednak no... ale co tam!...

— Ba, to rzecz ważna, jakżeż?...

— Dowiesz się później kochany panie Antoni skoro odbędę konferencyę z Körblem i starostą. Czy więcej nie masz nic do powiedzenia?...

— Owszem mam i bardzo wiele. Zewsząd słyszę głosy, że pan burmistrz w jednej osobie połączył tyle urzędów, i że trzeba temu kres położyć. Jest burmistrzem, dyrektorem Kasy zaliczkowej, członkiem Wydziału powiatowego, członkiem Rady szkolnej okręgowej i miejscowej, członkiem Komitetu parafialnego, adwokatem, a jako taki syndykiem Kasy zaliczkowej, syndykiem miejskim itd. że przy wyborach wyzyskujesz pan wpływ Kasy zaliczkowej, że...

— Wybornie, wybornie — woła śmiejąc się burmistrz — idyoci gadają, narzekają, czernią... jednak przy wyborach będą tak tańczyć, jak ja im zagram. Kasa zaliczkowa, wpływ mój i wrodzony spryt, zrobią zawsze swoje. Czy wiesz pan, co się dzieje w Łańcucie?

— Nie...

— Ja przynajmniej jestem prawnikiem, doktorem praw, coś się uczyłem. W Łańcucie jest burmistrzem podmajstrzy murarski, który ledwie się podpisać potrafi. Jako burmistrz, jest członkiem Wydziału powiatowego, członkiem Rady szkolnej okręgowej, członkiem Rady szkolnej miejscowej, prezesem Kasy zaliczkowej, prezesem „Gwiazdy", kupcem, handlarzem solą powiatową. Przez tę sól dorobił się majątku, jest właścicielem dwóch wsi: Medyni głogowskiej i Węglisk. Jest cichym wspólnikiem przy rozmaitych przedsiębiorstwach powiatowych i gminnych, budowach szkół...

— Wszystko to ładnie panie burmistrzu, ale tu chodzi o nas, o Kapcanów, u nas niestety trochę mądrzejsi ludzie jak w Łańcucie, nie mamy Romana Potockiego i musimy uważać na pozory...

— Idyoci w Łańcucie, idyoci u nas, bydło które trzeba umieć sprytnie tylko prowadzić, a zrobią, co każemy. Znajdzie się czasem jaki notaryusz, który wlezie uczciwym ludziom w drogę, ale trzeba

Grybów, Rawa Ruska, Myślenice, Czortków, Żółkiew, Biała, Kolbuszowa, Tarnobrzeg, Rohatyn i Wieliczka.

2) Szkoły realne powinny być założone: w Brzeżanach, Stryju, Zaleszczykach, Przemyślu, Nowym Sączu, Limanowej, Gorlicach, Drohobyczu i Brodach.

3) Sądów obwodowych domaga się: Jarosław, Bochnia, Sokal, Żółkiew i Czortków (gdzie już od 1. stycznia 1900 pozwolił Najj. Pan na utworzenie takiego sądu).

4) Okręgowych dyrekcyi skarbu potrzeba: w Białej, Stryju i Zaleszczykach.

5) Sądów powiatowych należy bezzwłocznie założyć co najmniej 50 i tyleż urzędów podatkowych. Od szeregu lat urgują o sądy, lecz bez skutku: Rudnik, Piwniczna, Sędziszów, Ryglice, Tymbark, Zakopane, Skała, Rozdół, Łapanów, Wilamowice, Strzeliska Nowe, Pomorzany, Baranów, Grębów, Jagielnica, Podkamień, Jazłowiec, Koropiec, Kołaczyce, Dębowiec, Przecław, Gdów, Swiątniki, Trzebinia itd.

6) Zaprowadzenie 4tej klasy wozów osobowych na kolejach galicyjskich.

7) Upaństwowienie aptek i odpowiednie powiększenie tych zakładów stosownie do liczby ludności.

8) Zniżenie służby wojskowej na dwa lata.

9) Usunięcie specyalności sądeckiego powiatu: Seminaryum nauczycielskie w Starym Sączu od r. 1902 jest prowizoryczne!!

10) Zaprowadzenie szkół ćwiczeń przy męskich seminaryach nauczycielskich: w Starym Sączu i Zaleszczykach

11) Założenie we wszystkich większych miastach publicznych żeńskich seminaryów nauczycielskich.

12) Wprowadzenie powszechnej i przymusowej asekuracyi od ognia.

13) Uzyskanie rzeczywistego i stałego zasiłku z funduszów państwowych na utrzymanie szkół i nauczycieli ludowych w Galicyi. Sprawa ta jest tak ważną, że należy ją wytoczyć przed sąd Europy, bo inaczej przy dotychczasowej życzliwości Sejmu ani za sto lat nie doczekamy się powszechnej nauki ludowej w całym kraju.

ŚWIAT SIĘ KOŃCZY.

Coraz częściej widzieć można znaki, w postaci przeróżnych gwałtów i zbrodni, które świadczą, że zbliża się zapowiedziany koniec świata.

O takim niezwykłym znaku, opowiadają ludzie w Nowym Sączu następującą i wielce interesującą historyę.

Od kilku lat mieszkał tutaj emerytowany nauczyciel Karol Kuczabiński, który po śmierci swojej żony w lutym b. r. zachorował na rozstrój nerwowy, co przecież trafia się często między ludźmi. Komuś jednak zależało widocznie na tem, aby wykorzystać tę smutną sposobność, albowiem postarano się, że Kuczabińskiego, jako chorego na umyśle wywieziono do Kulparkowa.

W tem nie ma nic złego ani podejrzanego, gdyby nie ta drobna okoliczność, że Kuczabiński był właścicielem realności w Nowym Sączu, graniczącej z jednej strony z placem po starej organistówce, zaś z drugiej strony z ulicą Lwowską, która w tem miejscu ma być dosyć znacznie rozszerzoną — wreszcie, że do administracyi tą realnością ustanowiono kuratorem Józefa Krzystonia, zaufanego powiernika czyli t. zw. prawą rękę ks. infułata dr. Góralika, który od dawna miał zamiar nabyć kawałek placu z realności ś. p. żony Kuczabińskiego, lecz ta uczynić tego nie chciała.

Ludzie interesujący się bliżej tą niezwykłą historyą opowiadają, że istnieje tajemniczy zamiar

---

umieć sobie z tego rodzaju panami radzić

— Właśnie o to chodzi. Na nieszczęście Prawdzicki człowiek uparty. Niebo i ziemię poruszy..

— I nic nie zrobi. Niebo trzyma tylko z mocniejszymi, a ziemia tembardziej. Słabszy nigdy nie ma słuszności. My mamy siłę, mamy władzę...

— Mamy siłę i władzę, dokąd Śmieciński jest u nas starostą, ale jak jego nie stanie..

— Ależ robi się co może, aby go jak najdłużej, mimo intryg notaryusza podtrzymać. Namiestnik Potocki Bogu dzięki...

— Właśnie o to chodzi. To było głównym powodem dla którego pana z konferencyi u starosty tu zaprosiłem. Badeniego mamy za sobą, bośmy go zrobili obywatelem honorowym. Należało by w ten sposób i Potockiego zajść z mańki.

— A wiesz panie Antoni — woła ucieszony, zacierając ręce burmistrz, — że znakomicie radzisz. Złapiemy kochanego Jędrusia na wędkę, zrobimy go obywatelem honorowym. Wyborny pomysł!

— To mało, trzeba zrobić coś więcej...

Ba, coś więcej? Pożyczki z naszej Kasy zaliczkowej on na nieszczęście nie potrzebuje.

— Zapewne, że nie. Ale można go związać ze Śmiecińskim...

— Przecie nie powrozem?. Jakże ich związać razem, gadajże pan jakże, ten namiestnik, ten starosta...

- Zrobić równocześnie i Jędrusia i Śmiecińskiego obywatelami honorowymi...

Burmistrz osłupiał... Stracił na razie mowę.. Silił się długi czas, by coś powiedzieć, wreszcie wyjęknął:

— A!... niechże cię dunder świśnie panie Antoni!... Wisielec, który oderwał się od szubienicy, nawet by na ten koncept nie przyszedł. Przeszedłeś samego siebie.

Brudniak ucieszony pochwałą, ukłonił się i wyszeptał:

— Zbytek łaski panie burmistrzu.

— Chodzi jednak o to — mówi po namyśle Babracz — by się poczciwy Jędruś nie połapał, bo bądźco bądź, to żart trochę za gruby. Gotów pójść po rozum do głowy, gotów zwąchać pismo nosem, poznać się na farbowanych lisach i obywatelstwa honorowego od nas nie przyjąć. Podobny wypadek miał już miejsce z namiestnikiem Alfredem Potockim w innej gminie. Wziął za obrazę nadanie obywatelstwa honorowego i oświadczył deputacyi: „Tam gdzie są *„szubrawcy“* obywatelami honorowymi, tam nie może być „Potocki“. (C. d. nast.)

sprzedania realności Kuczabińskiego na licytacyi, i że najprawdopodobniej nabędzie ją ktoś zaufany ks. infułata, który w tem sąsiedztwie ma już 3 własne realności.

Tych kilka słów podajemy tą drogą do wiadomości tutejszego sądu dla tej przyczyny, ponieważ odstawiony do Kulparkowa Kuczabiński nie ma tutaj nikogo z rodziny, coby skutecznie stanął w obronie jego wolności osobistej i w obronie jego majątku.

O krzyczącej niedorzeczności i strasznej szkodliwości szczepienia ospy.

(Kilka uwag dla rodziców i opiekunów).

Pod takim tytułem napisał obszerne dziełko (208 stronic druku) ks. Wincenty Pixa, kanonik i spowiednik przy kościele N. P. Maryi w Krakowie *). Autor na podstawie długoletnich i gruntownych badań doszedł do przeświadczenia, że szczepienie ospy jest wielce szkodliwe — i dlatego owocem swych badań, pragnie podzielić się z wszystkimi, co wyjdzie na chwałę Bogu i pożytek narodu.

Każdy, kto ma swój zdrowy rozum — pisze ks. Pixa — rozsądnie patrzy i umie myśleć logicznie, pojmie łatwo, że szczepienie ospy sztucznej t. j. wstrzykiwanie do zdrowego ciała ludzkiego *zepsutej materyi z ospowego wrzoda* w tym celu, aby szczepionego uchronić od ospy naturalnej, niczem innem nie jest — jak zabobonem, dziwolągiem lekarskim.

Na stwierdzenie tego rozumowania pisze w swej broszurce Adolf hr. Zedtwitz „że należałoby urządzić osobne sądy kryminalne na *lekkomyślnych* uczonych, którzy śmiałemi twierdzeniami wielkie sprowadzają na lud nieszczęście, aby się wykazało, czy ich karać jako zbrodniarzy, czy też puścić na wolność jako nieuków, niepoczytalnych i niegodnych swego stanowiska“.

Ponieważ nasze władze szkolne żądają od młodzieży świadectwa szczepionej ospy — dlatego o bowiązkiem rodziców będzie zapoznać się dokładnie z tą ważną sprawą, aby mogli skutecznie zwalczać ciemnotę i guślarstwo, oraz bronić swoje dzieci od nieuchronnego kalectwa.

Wyjaśniamy na razie dla informacyi naszym Czytelnikom i Czytelniczkom, że w Austryi *nie istnieje ustawa państwowa* **do przymusowego szczepienia**, *i dlatego wystarczy u nas powiedzieć lekarzowi:* „Nie dam szczepić mego dziecka“.

Wyjaśniamy, że *ministeryalne rozporządzenie* z d. 9. czerwca 1891 *nie obowiązuje* **pod przymusem**, wobec czego ani starosta, ani fizyk, ani burmistrz, żandarm i t. d. *nie mają prawa zmuszać ludzi groźbą lub karą do szczepienia dzieci*, gdyż byłoby to nadużyciem a przeciw takiem nadużyciom c. k. Namiestnictwo rozp. l. 7.743 *przyrzekło zapobiegać* i koniec im położyć. Niestety — żadna władza, t. j. ani starostwo, ani Rada powiatowa, ani Magistrat nie zawiadomiły o tem rozporządzeniu najwięcej interesowanych t. j. rodziców.

Dla zachęty i do rozważenia tej niezmiernie ważnej kwestyi, oraz wyrobienia sobie o niej choćby pobieżnego wyobrażenia, przywiedziemy pytanie: *Czy można być prawnie zmuszonym do szczepienia?* Jak donosi „*Przewodnik Zdrowia*“ w numerze kwietniowym 1907, ważne to pytanie znalazło **przeczącą** odpowiedź przez wyrok z dnia 1. grudnia 1906 senatu karnego sądu ziemiańskiego w Düsseldorfie. Pewien obywatel z Barmen, *przekonany przeciwnik szczepienia*, wzbraniał się dać szczepić swych dzieci, przynajmniej dopóty, *jak długo rząd nie przyjmie na siebie gwarancyi*, że przez zaszczepienie nie nastąpi żadne zakażenie.

Z tej przyczyny zawezwano go kilkakrotnie do zapłacenia kary stosownie do §. 14. prawa szczepniczego (w Anglii, Francyi, Niemczech i Włoszech istnieje ustawa państwowa o przymusowem szczepieniu). Chciano go przez to zmusić do nader już osławionego szczepienia — atoli on postawił wniosek o sądowe rozstrzygnięcie, mianowicie opierając się na zasadzie podstawowego zdania prawnego „*ne bis in idem*“ t. zn. że *w jednej i tej samej* sprawie karnej nie powinno nastąpić częściej ukaranie, skoro to nie jest wyraźnie naznaczone w odnośnem prawie.

Z tego powodu sąd uwolnił oskarżonego od kary, natomiast w II-giej instancyi sąd ziemski zasądził go na karę. W dalszej zaś instancyi sąd nadziemski uznał za słuszne wyżej wspomniane podstawy zasądzonego i zniósł karę poprzedniej instancyi. Widzimy stąd, że można odnieść zwycięstwo, skoro tylko mamy po temu dość rozumu, oględności i wytrwałości.

Ważna ta sprawa nadaje się do gruntownego rozpatrzenia przez naszych posłów, aby uchronić rodziców od mnogich sekatur, zwłaszcza ze strony władz szkolnych, które ślepo żądają, aby dzieci szkolne były szczepione nawet dwa razy.

*) Wzmiankowane dziełko jest do nabycia w naszej Administracyi za 2 K (P. R).

Wyniki wyborów w Galicyi.

(Dokończenie).

Maślanka Antoni (nar. dem.) z zastępcy po D. Abrahamowiczu.
dr. Obertyński Kazimierz (nar. dem.) 13 336 z okr. Złoczów—Kamionka.
dr. Ochrymowicz Włodzimierz (ukrainiec) 12.278 z okr. Zaleszczyki—Horodenka—Sniatyn.
dr. Okuniewski Teofil (ukrainiec) 25.840 z okr. Zaleszczyki—Horodenka—Sniatyn.
dr. Oleśnicki Eugeniusz (ukrainiec) 24.705 z okr. Stryj—Żydaczów—Bóbrka.
Olszewski Michał (ludowiec) 16.105. z okr. Tarnów—Wojnicz.
Ostapczuk Jan (ruski socyal.) 10.701 z okr. Tarnopol—Zbaraż.
Paduch Antoni (ludowiec) 7.958 z okr. Rzeszów—Kolbuszowa.
ks. Pastor Leon (centrum) 2431 z okr. Gorlice—Jasło—Dębica.
Pawłuszkiewicz Antoni (centrum) 7.146 z okr. Żywiec—Maków.
dr. Petelenz Ignacy (demokr.) 1337 z m. Krakowa.

dr. Petruszewicz Eugeniusz (ukrainiec) 19.293
z okr. Sokal—Brody—Zborów.
Petrycki Michał (radykał) 15.670
z okr. Skałat—Husiatyn.
Potoczek Stanisław (centrum) 6.444
z okr. Nowy Sącz—Grybów.
dr. Ptaś Józef (nar. demokr.) 7.176.
z okr. Limanowa—Krościenko.
Romańczuk Julian (ukrain.) 14.948
z okr. Dolina—Kałusz—Nadwórna
Rosochacki Moysa Stefan (konserw.)
z okr. Buczacz—Sniatyn—Zaleszczyki—Borszczów.
Ruebenbauer Adam (ludowiec) 6.227
z okr. Bochnia—Brzesko.
Ks. Rzeszódko Saturnin (bezpartyjny) 6.411
z okr. Limanowa—Krościenko.
Sikorshi Tadeusz (demokr.) 1.238
z miasta Krakowa.
Siwula Jan (ludowiec) 10.761
z okr. Ropczyce—Pilzno
dr. Stachura Daniel (ukrain.) 8.473
z okr. Jarosław—Cieszanów.
dr. Staniszewski Walenty (demokr.) 1663
z miasta Krakowa.
Staniszewski Józef (ludowiec) 14.490
z okr. Pilzno—Ropczyce.
Stapiński Jan (ludowiec) 8.455
z okr. Krosno—Żmigród.
Stand Adolf (syonista) 2585 z miasta Brody.
Staruch Tymoteusz (ukrain.) 10.790
z okr. Brzeżany—Bursztyn.
Średniawski Andrzej (ludowiec) 10.799
z okr. Wadowice—Myślenice.
dr. Starzyński Stanisław (konserw.) 4.841
z okr. Żółkiew—Sokal.
Ks. Stojałowski Stanisław (centrum) 7.136
z okr. Bochnia—Brzesko.
Stohandel Stanisław (centr.) 5.236
z okr. Chrzanów—Liszki.
Stwiertnia Paweł (demokr.) 1976
z miasta Stanisławów.
Szajer Tomasz (centrum) 7.522
z okr. Kolbuszowa—Rzeszów.
Ks. Szponder Andrzej (centr.) 4.426
z okr. Chrzanów—Liszki.
dr. Tomaszewski Franciszek (nar. dem.) 1.274
z miasta Lwowa.
dr. Trylowski Cyryl (radykał) 29 652 dwa mandaty
z okr. Kołomya—Kossów.
Wiącek Wojciech (nar. dem.) 4.739
z okr. Nisko—Tarnobrzeg.
Wittyk Semen (rus. soc.) 14.351
z okr. Drohobycz—Stary Sambor.
Wójcik Franciszek (ludowiec) 6.407
z okr. Kraków—Podgórze—Wieliczka
Ks. Wojnarowski Tytus (ukrainiec) 29.451
z okr. Peczeniżyn—Kołomya.
Zagórski Eustachy (konser.)
z okr. Skałat — Podwołoczyska.
Zamorski Jan (nar. dem.) 9.892
z okr. Tarnopol—Zbaraż
Zarański Jan (nar. dem.) 10.786
z okr. Drohobycz—Stary Sambor.
Zieleniewski Edmund (demokr.) 1.478
z miasta Krakowa.
Ks. dr. Żyguliński Michał (centr.) 4.866
z okr. Tarnów—Wojnicz.

Nierozsądna moda.

Pod takim tytułem umieściła „Gazeta Kołomyjska“ bardzo trafne uwagi, które ze względu na swą istotną wartość przytaczamy dosłownie:

„Dokąd dążą te dziewczynki w bieli z białymi welonami na głowie? — zapytałem mego kolegi, widząc już po raz drugi w tym tygodniu dziewczynki wystrojone, kręcące się po ulicy Kraszewskiego. — „*To dziewczątka przystępują dziś do pierwszej Komunii*“ — odpowiada mój kolega. Teraz taka moda w białe welony stroić dziewczynki na tę uroczystość!

Ha! mój Boże — pomyślałem sobie — na co już teraz mody nie będzie, kiedy ją do najświętszej rzeczy stosują. Jak to dobrze było, kiedyśmy mieli skromniejsze wymagania, a wszechwładna moda nie brała w swoje posiadanie przynajmniej takich niewinnych duszyczek; kiedy małą dziewczynkę matka prowadziła do pierwszej Komunii czysto, chędogo, ale ubogo ubraną w tem, co było w domu z radością w sercu, że ta ważna chwila w jej życiu wyciśnie święte piętno na niewinnej duszyczce i odda ją światu dobrą, skromną i zadowoloną z tego co ma, na pożytek Bogu i ludziom.

Dziś nie jedna matka nie raduje się tą chwilą, ale ją przygniata ciężka troska, skąd wziąć na strojną sukienkę, białe buciki, welon wspaniały, *aby modzie stało się zadość?*... aby zatruć tak ważną chwilę śmiesznością, boć śmieszne te napuszone, ciągle podziwiające i poprawiające swoją toaletę ledwie od ziemi odrosłe dzieci w tym stroju wyglądają. — Na żadnej z nich nie widać wzruszenia, przejęcia się ważnością chwili, ale z pewnością u każdej dominuje myśl, czy mi w tem do twarzy? Czy mój strój ładniejszy od stroju mojej koleżanki? O tem, że na tym stroju dług może ciężyć, że biedny ojciec ciężko po całych dniach pracujący, Bóg wie na jakie upokorzenia w biurze od przełożonych narażony, może ostatnie grosze wyjął z kieszeni, aby — córkę dziecko jeszcze — ubrać do Komunii... modnie, nie pomyślało z pewnością żadne z tych dzieci. Pierwsza Komunia, to nie święta chwila, ale pierwsze wymaganie jakie dziewczynka życiu postawiła. Za tem pójdzie już łatwo drugie, trzecie i wiele innych i tak nie chowamy już dziś skromnych, potulnych dziewczynek, któreby kiedyś potem podawszy rękę mężczyźnie szły z nim przez życie pogodne, rozjaśniające mu drogę życia i tak już ciężką.

Dziś rosną rozchimerowane panny, którym broń Boże nie wolno powiedzieć co znaczą trudy, troski, oszczędność, zadowolenie z tego co się ma, bo to pannę rozdrażnia, stroi się je i dekoruje, jak długo ojczysko biedny ciągnie pług znojny przed sobą, a kiedy go nie stanie wsadza się taka panna gdzie ją przyjmą i gdzie może i truje na około wszystkim każdą chwilę życia! Nic dziwnego, że mężczyźni boją się tych bezdusznych lalek i wolą życie po kawiarniach, cukierniach i szulerniach jak wieczne piekło z taką panną, to też z jednej strony coraz więcej starych panien, z drugiej strony kawalerów. A jeśli który mężczyzna uszczęśliwi się taką istotą, to po to, aby złamał sobie życie, a wymagania żony, aby go popchnęły w dług, a często bardzo do jakiej defraudacyi, a zatem i do krat kryminału. I przedstawiło mi się jasno życie i pożycie z taką panną i podziękowałem Bogu, że mi dał wcześniej żyć i wcześniej wyszukać sobie towarzyszkę życia taką, która daje szczęście, a nie przekleństwo memu życiu.

Zaledwie oprzytomniałem i otrząsłem się z roju tych przykrych myśli, znowu cały szereg wystrojo-

nych dziewczynek przeszedł koło mnie, a uszczęśliwione ze swoich pociech mamy, *prowadziły je do fotografii, aby uwiecznić w myśli dziecka głupotę i profanacyę świętej chwili.* I jeszcze jedna myśl przemknęła mi przez głowę: „Dziękuję Ci Boże, żeś mi nie dał córki, którąbym według modnej recepty wychowania na lalkę wykierować musiał, dziękuję Ci Boże, żeś mi nie dał syna, któryby kiedyś pod dach mój wprowadził, jako żonę, taką bezduszną istotę i naraził może moje nazwisko na wstyd i upokorzenie.

KRONIKA

Od Redakcyi. Najbliższy numer „*Mieszczanina*“ wyjdzie dnia 1. sierpnia b. r.

Przychodzą po rozum do głowy. Czterdzieści lat rządów autonomicznych wykazuje olbrzymie braki w naszem ustawodawstwie autonomicznem, że je ciągle łatać trzeba. Dopiero obecnie Rada miasta Krakowa utworzyła dla spraw budowlanych *Radę artystyczną* z głosem doradczym. Połowę tej Rady stanowić będą delegaci Rady miasta, zaś drugą połowę z poza Rady gminnej, ile możności ludzie zawodowi. Czy w Radach gminnych nie możnaby mieć przy każdej sekcyi podobnej *Rady zawodowej* jak n. p. szkolnej, ogrodniczej, finansowej, gospodarczej, lekarskiej i t. d. Wszakże ludzi, chętnych do pracy jest dosyć — tylko należy ich wezwać do współudziału, a co najważniejsza, *uszanować ich głos doradczy.*

Z obawy przed maturą, powiesił się dnia 13. z. m. abituryent Gorzkowski, uczeń gimn. w Bochni.

Gdzież są ci „demokraci“? Niedawne to czasy, kiedy demokraci i narodowi-dem. głosili przed światem, że stańczycy w przyszłem Kole polskiem, *będą jeść czarny chlebuś opozycyi...* Tymczasem o dziwo!.. Demokratyczna większość wybrała 49. głosami *największego usiecznika Abrahamowicza*, czyli innemi słowy Koło polskie pozostało nadal stańczykowskiem.

Budzą się miasta. Ostatnie wybory do Rady państwa wywołały wśród mieszczaństwa nieznany dawniej zapał do obrony swoich praw. Wszędzie też przy pomocy uczciwej inteligencyi zawiązują się organizacye polityczne, i tak: w Stanisławowie na jednem zgromadzeniu zgłosiło przystąpienie do stronnictwa demokr. około 500 osób. W Nowym Sączu liczy po dziś dzień stron. demokr. zwyż 200 członków. W Rzeszowie i innych większych miastach akcya jest w pełnym toku.

Ofiara barbarzyńskich systemów. Dnia 15. z. m. pozbawił się życia wystrzałem z flobertu 14-to letn. uczeń IV. klasy szkoły realnej we Lwowie, syn tamt. tokarza i trafikanta z powodu złych not, grożących mu powtórzeniem klasy. Denat zostawił list do rodziców, w którym jako powód tego rozpaczliwego kroku podaje zniechęcenie do świata, a jako bezpośrednią pobudkę do czynu — ostatnią „dwójkę“.

Wielki festyn urządzony staraniem Towarzystwa Szkoły ludowej w Nowym Sączu dnia 16. z. m. dzięki ruchliwemu komitetowi i jego energicznym zabiegom udał się bardzo dobrze pod każdym względem.

Pouczające wydawnictwo. *Nowa Austrya* czyli *mapa wyborów austryackich z roku 1907* wykończoną została przez firmę *G. Freytag et Berndt*, Wiedeń VII. Ogromna ścienna karta kolorowa z rozlicznemi objaśnieniami przedstawia wszystkie rezultaty wyborów, przytacza nazwiska wybranych posłów we wszystkich krajach austryackich, uwidacznia stosunek poszczególnych stronnictw, narodów, ludności, siły podatkowej, narodowości każdego kraju itd. Jest to pierwszy dokument informacyjny, który dla każdego działacza politycznego wiele korzyści oddać może. Cena egzempl. 2 korony. Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Baczność przed chuliganami „Zdrady narodowej“. Zeszłego miesiąca rozesłała „Zdrada narodowa“ komunikat do wszystkich swoich komitetów i zaufanych osób w miastach naszego kraju, aby *przystąpiono bezzwłocznie* do wzmocnienia *powiatowych organizacyj narodowych* jak niemniej do objęcia tą organizacyą wsi i miast, powołanych obecnie do rozstrzygania o kierunku polityki krajowej — ażeby przez to sparaliżować wpływ stronnictw radykalnych. Jest to więc *dalsza pobudka* ze strony „*Zdrady narodowej*“ aby zawczasu sposobić się do najbliższych wyborów do Sejmu. A więc baczność demokraci mieszczańscy!!

Pod adresem posłów ludowych. Anarchia u góry — anarchia u dołu — tak powiedzieć można o niektórych c. k. urzędnikach galicyjskich. Robią oni bowiem *co chcą* — i wszystko uchodzi im bezkarnie!! Ot np. w Nowym Sączu jest niejaki *p. Stanisław Obrzud*, komisarz przy okręg. Dyrekcyi Skarbu i niejaki *dr. Władysław Pec*, dyrektor tejże Dyrekcyi skarbu, którzy nie tylko mają czas należeć do wszystkich komitetów jak katolickich Polaków, nar.-demokratów, ale nadto do komitetu wyborczego, a nawet do Zarządu Sodalicyi Maryańskiej. Wzmiankowani panowie mają widocznie *zbyt wiele czasu wolnego*, skoro zajmują się nawet werbowaniem nauczycieli ludowych z okolicznych powiatów *na rekolekcye OO. Jezuitów w Nowym Sączu.* Jesteśmy w posiadaniu takiego jednego zaproszenia, na którem imieniem Zarządu Sodalicyi Maryańskiej figurują: Ks. A. Załęski, moderatur, Dr. Wł. Pec prefekt, A. Obrzud sekretarz. Dla kompletu brakuje jeszcze kilku skarbowych Sodalisów... do obsługi kościoła OO. Jezuitów, a mielibyśmy c. k. jezuicką dyrekcyę skarbową.

Szkodliwa robota wszechpolaków. „Tygodnik Jarosławski“ donosi, że wszechpolacy nawoływali w „**Słowie Polskiem**“ wyborców Jarosławia, aby raczej głosowali na prezydenta Francyi (!) jak na tamt. burmistrza — a gdy ten, mimo szatańskiej kontragitacyi utrzymał się przy mandacie — w tej chwili „Słowo Polskie“ z dra Dietziusa zrobiło narodowego-demokratę... aby go wciągnąć do swego obozu.

Egzamin dojrzałości. W ciągu 10—15 z. m. odbył się ustny egzamin dojrzałości w gimnazyum w Nowym Sączu pod przew. p. Ignacego Kranza, dyrektora gimn. z Podgórza. Świadectwo dojrzałości na 40 abituryentów otrzymali: Adamczyk Wł., Celewicz Ant., Chrobak J., Czachowski Stef., Czaderski J., Flisowski K., Gawron Marcin (z odzn.), Gliński Ant., Giercuszkiewicz Wł., Habel H., Janicki Br., Jeżowski J., Józefczyk Zdz., Kmietowicz J. (z odzn.), Kolarz Paw., Kopciuch Eust., Kozłowski Wik., Kożusznik Rud., Kunen Mar., Lazarowicz J., Maschler B. (z odzn.), Piątkowski Fr., Pęksa St., Plechta J. (z odzn.), Pindelski Ad., Sołowij W., Stosur Ant., Szlapak Al. (z odzn.), Szeligiewicz Józ., Sredniawa Edw., Sredniawa Kaz., Wajda Ant., Wasiewicz J., Zieliński R., Znamirowski Karol. Czterech abituryentów przeznaczono do egzaminu poprawczego, jednego reprobowano na rok.

Bankiet na cześć posła dra Germana dopiero w tydzień po odniesionem „zwycięstwie“ urządził komitet narodowych demokr. w Nowym Sączu. Panowie ci, którzy po sławnych „wyborach“ uciekali chyłkiem, nie śmiejąc ludziom spojrzeć w oczy, urządzili sobie „tryumf“ — a p. Germanowi małą „owacyę“. Bankiet dany był na 70 osób, w którym oprócz wszechpolaków znalazły się *dla dekoracyi* nieliczne jednostki ze stanu mieszczańskiego, znane powszechnie *z szlachetności swego charakteru.* Podczas bankietu uchwalono zorganizo-

wać stronnictwo narodowo-demokratyczne, które dążyć będzie do wprowadzenia *uczciwych i patryotycznych* mieszczan przy najbliższych wyborach do Rady miejskiej. Na zadatek tej „narodowej“ roboty wpisali się wszyscy uczestnicy bankietu jako członkowie założyciele przyszłej organizacyi wszechpolskiej.

Precz z barbarzyńskim systemem! *Dwutygodnik katechetyczny* w num. z dnia 20. maja 1907 omawiając stosunek katechety do młodzieży *radzi katechetom*, aby zamiast „dwójek“ w razie ujemnej odpowiedzi — pisać rzecz, której uczeń nie umiał, a gdy później tego się douczy, uwagę ową przekreślić. Natomiast ks. Masny, katecheta przy semin. naucz. żeńskiem w Krakowie i członek Komisyi egzamin. postawił tę kwestyę najwyraźniej, albowiem *żąda on przy klasyfikacyi z religii koniecznie not postępowych.* Bo też nie może być inaczej. Jeżeli katecheta (nauczyciel) pracuje rzetelnie, naówczas nawet najsłabszy uczeń z jego nauki korzystać będzie. Inna jednak sprawa, gdy katecheta żąda bezmyślnego wykucia 2, 3, a nawet 5ciu kartek!!, bo wtedy nawet zdolny uczeń do takiej zabójczej nauki zrazić się musi. Dlatego wołamy i wołać będziemy aż do skutku: *Precz z klasyfikacyą i egzaminami!*

Wdzięczność synowska. Ze Starego Sącza donoszą nam: Żal ściska serce, patrząc na postępki niewdzięcznych dzieci, które za staranne i pełne poświęcenia wychowanie, brudną niewdzięcznością odpłacają się rodzicom na ich stare lata. Dr. Wincenty Chmura, sekretarz przy sądzie krajowym w Krakowie, syn p. Jakóba Chmury, majstra szewskiego i właściciela realności w Starym Sączu, który z ciężkiej pracy rąk dopomógł synowi do uzyskania tak wysokiego stanowiska, wniósł obecnie *przeciw swemu ojcu, 70-letniemu starcowi skargę do sądu o uznanie tegoż za marnotrawcę!!...* Wzmiankowany Jakób Chmura jest dotąd od 30. lat radnym miasta, wyposażył dzieci dostatnio i dopiero teraz na starość doczekał się od swego syna tak niezwykłego uszanowania i wywdzięczenia. Kuratorem dla „marnotrawcy“ ustanowił pan dr. Chmura swego szwagra Stanisława Majewskiego, który na mocy upoważnienia od p. sekretarza sądu i szwagra urządził 15. z. m. formalny najazd na dom Chmury. Przyszedł bowiem w nocy z chłopami, wybił okna w mieszkaniu lokatorki p. H. Słowikowej, następnie usiłował wyważyć drzwi drągami, aby ją wyrzucić z mieszkania. Sprawa oddana do Prokuratoryi Państwa. Stan. Majewski (sekretarz magistratu w Starym Sączu) ma na real. teścia zabezpieczony posag dla żony w kwocie 2.000 złr. — ale na tej części zrobił już przeszło 1900 złr. długu, nie licząc znacznych długów prywatnych. Chcą więc widocznie obaj szwagrowie „sekretarze“ tym sposobem „ratować“ dalszy majątek ojca“. Komentarze zbyteczne.

Wielki zjazd do kopalń wielickich urządza dnia 6. lipca b. r. tamt Czytelnia ludowa. — Wstęp od osoby z użyciem windy 6 kor.

Zmarli. Jan Wysocki, notaryusz z Limanowej, zmarł z. m. na kuracyi w Truskawcu. Edmund Dzieślewski, komisarz straży skarbowej w Nowym Sączu, zmarł z. m. w 42. roku życia.

WYROBY TKACKIE

z najlepszego przędziwa, jak najstaranniej wykonane — jakoto:
Płótna białe zwykłe i prześcieradł. szerokości, Dymy, Drelliszki, Ręczniki, Chusteczki do nosa, Ścierki, Obrusy, Barchany, Flanele, Szewioty, Płócienka kolorowe na fartuszki, sukienki, bluzki i t. p.
poleca po cenach umiarkowanych

Tkalnia płócien i Skład Wysyłkowy
MICHAŁA MIĘSOWICZA
w Korczynie obok Krosna

Ktokolwiek zażąda otrzyma franko cennik i wszelkie możliwe próbki towarów.

FELIKS DOBROWOLSKI
wyrób i sprzedaż wędlin
w Nowym Sączu,
Rynek i ul. Jagiellońska
poleca swoje wyśmienite wyroby wędlin wszelkiego rodzaju, sporządzane z czystego mięsa
po cenach zniżonych.
Wysyłka na prowincyę odwrotną pocztą.

Medal bronzowy
z Wystawy w Nowym Sączu r. 1905.

Julian Ciążyński
w Nowym Sączu, ul. Jagiellońska
Pracownia sukien damskich
konfekcyi i wierzchów na futra własnego wyrobu, na zamówienia i na składzie.
Peleryny i ubiory w stylu zakopańskim i krakowskim.
Peleryny nieprzemakalne lodenowe.
Zamówienia zamiejscowe wykonuję w krót im czasie — Próbki i informacye załatwia bezpłatnie.
Medal srebrny
z wystawy w Tarnowie w r. 1905,

Zarząd propinacyi miejskiej
w NOWYM SĄCZU
poleca Szan. P. Publiczności
wszelkiego rodzaju Piwa
z browaru
Jana Götza w Okocimie
mianowicie:
PIWO JASNE MARCOWE
„ „ EXPORTOWE
„ CZARNE BOK
Porter żywiecki we flaszkach oryginalnych i piwo Grybowskie exportowe.
Piwo butelkowe pasteryzowane, dostarcza do domu Zarząd propinacyi skrzynkami po 25 i 50 flaszek półlitr.
Nadto poleca wszelkie gatunki **wódek, likierów, rosolisów i rumu,** tak hurtownie jakoteż częściowo.
Kancelarya Zarządu propinacyi znajduje się przy ulicy Jagiellońskiej, Nr. 93.
Ceny bardzo przystępne.

Po tym znaku poznaje się sklepy, w których się wyłącznie **SINGERA** maszyny do szycia sprzedaje

ORYGINALNE SINGERA MASZYNY do SZYCIA

Singer Comp. Tow. akc. MASZYN do SZYCIA
NOWY SĄCZ, ul. Jagiellońska l. 264.

Ostrzegamy naszych P. T. Odbiorców przed maszynami, które dostarczają inni kupcy pod nazwą „oryginalne Singera“. Ponieważ naszych maszyn do szycia nie oddajemy nigdy żadnym kupcom do sprzedaży, przeto dostarczane przez nich maszyny pod nazwą „oryginalne Singera“ — są w najlepszym wypadku stare, używane, z trzeciej ręki nabyte i odnawiane, za które my ani odpowiedzialności nie przyjmujemy, ani też do takowych potrzebnych części nie dostarczamy.

MĄCZCE GURGULA należy się pierwszeństwo przed innymi podobnymi przetworami do nas z Prus i innych krajów sprowadzanymi, albowiem jak to analizy wykazują, zawiera składniki korzystniejsze do odżywiania dzieci, jak przetwory zagraniczne. Jest wyrobu krajowego! Nie jest droższa! Do nabycia w aptekach! Przepis użycia do każdej puszki dołączony.

BOGATO ZAOPATRZONY
Magazyn nowości
na obecny sezon
poleca Szan. Publiczności
KAROL SOZAŃSKI
w Nowym Sączu, ul. Jagiellońska.

Stanisław Wójcikiewicz
krawiec
Nowy Sącz,
Rynek, L. 18, I. p.

Rządowo uprawniona
fabryka
Wód mineralnych sztucznych
i specyalnych leczniczych
pod firmą
K. RZĄCA i CHMURSKI
w KRAKOWIE ul. św. Gertrudy l. 4,
wyrabia pod kontrolą komisyi przem. Tow. Lek. Krak. polecone przez to Towarzystwo
WODY MINERALNE
odpowiadające składem chemicznym, jak:
Wodę bilińską, Giesshuebelską, Selterską, Vichy, Homburg, Marienbadzką, Kissingen
tudzież specyalnie lecznicze, jak:
litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną — oraz wody lecznicze mineralne, z przepisu prof. Jaworskiego.
Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach.
Cenniki na żądanie franko.

Folwarczek

składający się z nowego budynku mieszkalnego i nowych zabudowań gospodarczych oraz z 16tu morgów dobrego gruntu, w czem mieści się 2 morgi młodego lasu sosnowego i 1. mórg lasu olszynowego — ponadto wielki i pięknie urządzony ogród owocowy. Cały folwarczek położony w ładnej okolicy i przy trakcie między Starym Sączem a Limanową, jest z wolnej ręki zaraz do sprzedania.
Reflektanci zechcą się zgłosić o bliższą informacyę do Administracyi „Mieszczanina“.

„Spokój“
konces. przez Wysokie c. k. Ministerstwo
Zakład pogrzebowy
Marcina Twardowskiego
w Nowym Sączu, przy ul. Krakowskiej pod l. 177
urządza pogrzeby od najskromniejszych do najokazalszych po cenach najprzystępniejszych.
Na składzie posiada wielki wybór trumien w różnych gatunkach, drewnianych i metalowych—dalej piękne i nowe karawany oszklone i nieoszklone, wszelkie ubiory do pokoju żałobnego, materace do trumien, poduszki i kapy oraz wielki wybór wieńców
Zakład pogrzebowy urządza także kompletne pogrzeby na prowincyi jakoteż podejmuje się przewozu i sprowadzania zwłok. Służba w liberyi na żądanie.

Dla emeryta.
W Gródku nad Dunajcem, w ślicznem położeniu, do sprzedania zaraz: obszerny dom z 4 morgami pola ½ morga lasku za cenę 5.000 koron.
Zgłoszenia przyjmuje **Urząd pocztowy.**

Odpowiedzialny redaktor: Józef Gutowski. Drukiem Jana Litwińskiego w Wieliczce. Wydawczyni: T. Gutowsk.

NADZWYCZAJNY DODATEK
do „Mieszczanina“ Nr. 13. i 14. z dnia 1. lipca 1907.

ANARCHIA SZKOLNA.

Chyba w żadnej instytucyi publicznej, nie ma tyle *samowoli i nadużyć*, co w instytucyi zwanej szkołą. Dzieje się tak dlatego, że nauczyciel wobec małoletniej i bezbronnej dziatwy, jest prokuratorem i sędzią w jednej osobie, jest więc panem życia i śmierci!

Wprawdzie istnieją instrukcye, regulaminy i rozporządzenia, określające szczegółowo obowiązki służbowe nauczycieli, lecz te istnieją dla wielu na papierze, bo nauczyciel podczas nauki pozostaje bez nadzoru, zaś jedno lub dwurazowe hospitacye w ciągu roku, to *ironia kontroli*. Bo cóż ocenić może choćby najlepszy inspektor — czego w innym czasie nie widzi i nie słyszy. Stan taki powoduje, że prawie przy każdej szkole jest dosyć wielu wygodnych *próżniaków*, ktorzy w szkole nie uczą, natomiast cały ciężar nauki spychają na słabe barki młodzieży, zniewalając ją do uciążliwej roboty poza szkołą tj. w czasie, który przeznaczonym jest dla niej *do wypoczynku*...

Anarchia taka sprowadza bardzo smutne następstwa; pilna młodzież rujnuje zdrowie, mniej zdolni padają ofiarą dwójek, skutkiem czego drażliwsze natury pod wpływem niesumiennej oceny, dopuszczają się samobójstwa. Na poskromienie wzmiankowanej samowoli tj. próżniactwa nauczycieli, nie ma dzisiaj sposobu. Wszelkie skargi rodziców, zanoszene do władz szkol. pozostają bez skutku, bo także i nie wszyscy inspektorowie krajowi przykładają się ochotnie do roboty, skutkiem czego mamy anarchię u góry — i anarchię u dołu.

Że tak jest faktycznie, przytaczamy na dowód dosłowny odpis zażalenia, wniesionego w dniu 15 lutego 1907 do Sejmu krajowego za pośrednictwem posła Stapińskiego. — Zażalenie to leży sobie dotąd spokojnie w biurku radcy dra Germana, boć nie miał on czasu w ciągu *trzech miesięcy* zająć się tą marną sprawą. Dlatego dziś podajemy treśc owego zażalenia do wiadomości publicznej *i równocześnie prosimy życzliwych oświacie* pp. Posłów, ażeby w interesie nauki i młodzieży raczyli wnieść w parlamencie stosowną interpelacyę do p. Ministra oświaty z żądaniem, aby wezwał inspektorów do sumiennego spełniania swoich obowiązków i pouczył ich, że darmo chleba jeść nie wolno!

Przy nowosądeckiem gimnazyum zajmuje posadę nauczyciela do historyi powszechnej, krajowej i geografii p. Błażej Sławomirski, który ma swoj *„własny“* i bardzo szkodliwy system nanczania, polegający na tem:

a) że wykłada nową lekcyę przez całą godzinę, żądając powtórzenia i wyuczenia się tego materyału w domu;

b) albo znów odpytuje zadaną lekcyę przez 30—40 minut — i dopiero w ostatnich chwilach, a często nawet po oddzwonieniu (w ciągu pauzy) przebiega szybko nową lekcyę;

c) że przy odpytywaniu stawia pytania z całości tj. nawet z materyału, wziętego z początku roku.

Nie mielibyśmy nic przeciw temu dzikiemu systemowi nauczania, jakiego używa ów profesor, gdyby on o ile jest wymagającym względem uczniów, *zarówno sam był także nauczycielem w ścisłem znaczeniu tego wyrazu*. Niestety, dzieje się wprost inaczej! P. Błażej Sławomirski urządza się bardzo wygodnie przy *„robocie“* szkolnej, gdyż jak wspomniano powyżej, albo *wykłada* — albo *odpytuje* na „klasy“, zapisując pilnie każdą złą odpowiedź do swego katalogu — **lecz nigdy nie uczy**, jak tego wymaga instrnkcya nankowa, polecająca nauczycielowi historyi, ażeby:

1) opowiadał rzecz nową odpowiednimi ustępami,

2) odpytywał w klasie zaraz po wykładzie wziętą partyę mniejszymi ustępami, celem przekonania się, czy uczniowie pojęli wszystko należycie,

3) przy odpytywauin, które musi być naprowadzające, pobudzał uczniów do wyrobienia samodzielnego wnioskowania i wydawania samodzielnych sądów,

4) po ukończeniu lekcyi streścił krótko swoje opowiadanie i przez to utrwalił młodzieży wypadki najważniejsze i najwybitniejsze.

Tymczasem p. Sławomirski, jak to już wyżej wspomniano, pomija zupełnie przepisy instrukcyi naukowej, natomiast trzyma się własnego sposobu nauczania, który na tem polega, że tylko *wykłada i odpytuje.*

Jest mu z tem bardzo wygodnie, gdyż będąc chorowitym, może żyć bardzo długo, ale za to młodzież rujnuje swe zdrowie i upada pod ciężarem wymogów profesora, który nie dosyć, że kocha się *w szczegółach i drobiazgach* swoich przedmiotów, lecz ponadto, za najmniejszą pomyłkę ucznia w odpowiedzi, daje mu bez miłosierdzia „dwójkę“ wyrządzając przez to dotkliwą szkodę zarówno młodzieży jak i rodzicom.

Z wykazanego wyżej sposobu nauczania nie ma nasza młodzież takiej korzyści, jaką chce mieć instrukcya naukowa, dlatego też całkiem słusznie powiada większość rodziców, że lepiej zostawić młodzież w domu, niechaj tam kuje bezmyślnie ustęp za ustępem z książki — to będzie ten sam rezultat, co obecnie z wykładu prof. Sławomirskiego, a może korzystniejszy nawet, gdyż wtedy odnośny uczeń może uczyć się *równomiernie* wszystkich przedmiotów, czego dziś chodząc do gimnazyum uczynić nie jest w stanie, albowiem musi przeważną część czasu poza szkolnego poświęcać wyuczeniu się przedmiotów prof. Sławomirskiego, rzecz naturalna, z oczywistą szkodą równie ważnych, a nawet ważniejszych przedmiotów.

Pan prof. Sławomirski ma także swoje „nawyczki“ — nie licujące z przepisami dydaktyczno-pedagogicznymi i tak:

1) podczas wykładu lubi często (widocznie, gdy jest w złym humorze) gryść w zębach swoją brodę, przez co czyni swoje opowiadanie niewyraźnem;

2) nie lubi on prochu (kurzu) i skoro po pauzie spostrzeże kurz w klasie, wychodzi na korytarz, skąd powraca dopiero po dłuższej chwili, a wtedy, aby nadrobić czas stracony, spieszy się z wykładem lub egzaminowaniem;

3) przy odpytywaniu zadanej lekcyi nie daje on uczniom potrzebnego czasu do zastanowienia się nad pytaniem, lecz bezzwłocznie wywołuje innego ucznia, zapisując pierwszemu „dwójkę“ bez względu, czy odnośny uczeń był należycie przygotowanym do lekcyi, lub też nie. Zdarzają się czasem i takie wypadki

(zwłaszcza przy historyi), że 20 lub 30 uczniów nie jest w stanie odpowiedzieć na postawione pytanie, lecz p. profesor „sypie" wszystkim dwójki, natomiast temu uczniowi, który dał trafną odpowiedź, noty dobrej nie zapisuje do swego katalogu.

Skutkiem takiego postępowania panuje od kilku lat olbrzymie rozgoryczenie między rodzicami, którzy posyłają swoich synów do tut. gimn. i patrzeć muszą na ich straszne przeciążenie i pracę w domu, przeciągającą się do późnej nocy — zaś między młodzieżą szerzy się nienawiść do nietaktownego nauczyciela, czego dowód najwyraźniejszy, że prawie rok rocznie pokrzywdzeni uczniowie wybijają w mieszkaniu p. Sławomirskiego szyby w oknach, wylepiają w publicznych miejscach pisane afisze z różnemi nań przezwiskami, zaś w r. 1905 popełnił jeden uczeń samobójstwo, rzuciwszy się pod jadący pociąg kolejowy — a jak opowiadano podówczas w całem mieście, miała to być ofiara samowolnych wymogów prof. Sławomirskiego.

Są tutaj także inni profesorzy, udzielający tych samych przedmiotów co i p. Sławomirski — ale nie było na nich skarg żadnych, gdyż są to wyrozumiali i prawdziwi nauczyciele, którzy kierują się zasadą, że młodzież *trzeba wprzód nauczyć* — a potem dopiero wedle własnej pracy, można żądać od niej możliwych odpowiedzi. Celem poskromienia dotychczasowej samowoli w nauczaniu oraz ratowania młodzieży od dalszego maltretowania, żądamy wydania polecenia, aby ile możności często hospitowane były *wykłady* prof. Sławomirskiego (lecz nigdy odpowiedzi uczniów) oraz dopilnowano, aby ten profesor przy nauczaniu przydzielonych mu przedmiotów, stosował się ściśle do przepisów instrukcyi naukowej, oraz, aby nie zapomniał o tej bardzo ważnej zasadzie, że młodzież posiąść *powinna całą naukę* **w szkole** — zaś w domu ma tylko powtórzyć materyał, przerobiony gruntownie w szkole.

Również nauczyciel tutejszego gimnazyum p. Kazimierz Hełczyński, który w niższych klasach udziela nauki historyi naturalnej, maltretuje młodzież swemi przesadnymi wymogami, żądając np. od uczniów klasy I., aby każdy posiadał przy końcu czerwca w swoim zbiorku 300 (trzysta) roślin i 200 (dwieście) owadów.

Żądanie takie powoduje, że uczniowie zamiast uczyć się w domu lub zabawić się na chwilę — biegać muszą kilka tygodni przez całe pół dnia po okolicznych polach, ogrodach i lasach, aby nabierać ową moc roślin i owadów, te wysuszyć, oznaczyć i złożyć w zbiorek, przez co zaniedbują się mimowoli w nauce z innych przedmiotów, i to w okresie szkolnym najważniejszym. A czynić to muszą z obawy, aby nie otrzymać złej noty z historyi naturalnej.

Tymczasem instrukcya naukowa wcale nie żąda od uczniów nie tylko tak olbrzymich, ale nawet żadnych zbiorków, lecz owszem przeciwnie, *przestrzega ona przed marnowaniem i przynoszeniem roślin w zbytecznej ilości.*

Uwag tego rodzaju, jak powyższe, nie odważy się nikt z rodziców zrobić odnośnym pp. nauczycielom, bo uważają się oni za nieomylnych i doskonałych w swoim zawodzie; gdy zaś takie nadużycia skarcone są w prasie, to odnośni nauczyciele, zamiast aby uderzyć się w piersi i nawrócić z błędnej drogi, szukają donosicieli i mszczą się zazwyczaj na najniewinniejszych.

Doszło też w gimnazyum nowosądeckiem do tego, że uczniowie skutkiem przeciążenia mechanicznem kuciem, mało są rozwinięci pod względem umysłowym, oraz, że znaczna część młodzieży przepada w klasach niższych, o czem przekonuje ostatnie sprawozdanie dyrekcyi tut. gimnazyum za rok 1905/6, wedle którego 55. uczniów otrzymało stopień drugi, 45 stopień trzeci, zaś 106 uczniów przeznaczono do egzaminu poprawczego z jednego przedmiotu.

Obecnie przy klasyfikacyi za I. półrocze 1906/7 sam profesor p. Sławomirski „wsypał" w poszczególnych klasach niezwykłą liczbę „dwójek", skazując rodziców przez to na zapłatę kary w kwocie 30 koron opłaty szkolnej.

Przedkładając powyższe z prawdą zgodne zażalenie, prosimy Wysoki Sejm o wezwanie c. k. Rady Szk. krajowej, aby ta przez swoich inspektorów czuwała pilniej nad tut. gimnazyum i dążyła do natychmiastowego usunięcia wykazanego przeciążenia, które ma wszelkie znamiona karygodnej samowoli.

Nowy Sącz, dnia 1.. lutego 1907.

W imieniu pokrzywdzonych rodziców
Redakcya „Mieszczanina".

Gelimir, król Wandalów — a wybory galicyjskie.

Stary Sącz.

Pierwsze wybory powszechne do Rady państwa zapisały się na długie lata w pamięci obywateli tutejszego miasta. Bywało i dawniej „*różnie*" — ale takich łajdactw, gwałtów, szwindlów i teroru, chyba nikt jeszcze nie widział. Co najzabawniejsze, że do *walki wyborczej* stanęli, którym tego czynić **nie wolno**!! A więc urzędnicy podatkowi, stojący pod komendą wszechpolskiej gwardyi, która ma swój sztab wśród urzędników okręgowej Dyrekcyi skarbu w Nowym Sączu. Stanęli także księża i profesorzy tut. seminaryum nauczycielskiego, a między nimi dowództwo prowadził zagorzały agitator *Adam Czerbak*, któremu najwidoczniej zdawało się, że w Starym Kapcanowie brykać może bezkarnie. Tymczasem stało się inaczej, albowiem, z. m. wpłynęły do sądu powiatowego w Starym Sączu **dwa doniesienia karne** przeciw Adamowi Czerbakowi, nauczycielowi muzyki i śpiewu przy tut. seminaryum. Jedno Karola Repela *o fałszerstwo karty głosowania*, którą Czerbak wbrew otrzymanemu od wyborcy polecenia, wypełnił nazwiskiem: „*Kaczanowsko*" — zamiast żądanem i właściwem „Kaczanowski". Drugie doniesienie Nuchima Amstera o utrudnienie wyboru i zagrożenie, gdyż skoro Amster na zapytanie Czerbaka, na kogo głosuje, odpowiedział, że na Kaczanowskiego, cisnął mu Czerbak jego kartę głosowania na ziemię, wyrwał mu z rąk kartę legitymacyjną, zapisał sobie z niej na swym papierze nazwisko tego wyborcy i zawołał groźnie: „*Będziemy już wiedzieli, co z tem zrobić!*" Wszystko to, według tych doniesień, działo się dnia 31. maja 1907 w lokalu wyborczym w St. Sączu.

Więc kto wie, czy Czerbak nie pójdzie dalej śladem Gelimira, króla Wandalów, który wzięty do niewoli przez Belizaryusza prosił, aby mu dano trzy rzeczy: chleba, by mógł swój głód zaspokoić; gąbkę, którąby mógł swoje łzy obcierać, i cytrę, przy którejby mógł opiewać swoje nieszczęścia....

FAŁSZERZE PRZY ROBOCIE.

Nie mamy zamiaru drażnić *głupich lub przewrotnych*, bo indywidua tego rodzaju mają zbyt twardą skórę i miedziane czoła. Dla nich opinia publiczna nie przedstawia żadnego znaczenia, gdyż w zaślepieniu swojem, uważają się za coś wyższego, więc z opinią tłumów liczyć się nie potrzebują. Na takich ludzi szkoda też i pióra — im trzeba dobrego bata!...

Tych kilka słów musieliśmy wypowiedzieć jako *wyraz oburzenia* z okazyi łajdackiego załatwienia wyboru lokalu na umieszczenie IIgo gimnazyum w Nowym Sączu — przyczem wyjaśniamy, że istnieją dokładne przepisy, jak trzeba urządzić szkoły, *aby zdrowie młodzieży w izbie szkolnej nie było na szwank narażone.* Profesorzy i dyrektorzy znają te przepisy — a nawet **zaprzysięgli**, „że będą ściśle wykonywać prawa i przepisy, wydane przez władze przełożone".

Na udowodnienie — w jaki sposób wykonują niektórzy panowie swe *zobowiązania pod przysięgą* — przytaczamy poniżej zażalenie, jakie onegdaj w imieniu rodziców wniosła redakcya naszego pisma do Ministeryum oświaty na ręce posła E. Breitera.

W marcu b. r. odbyły się w Nowym Sączu komisyjne oględziny kilku realności, wskazanych na umieszczenie drugiego gimnazyum. Z pomiędzy innych uznała komisya dom p. Jana Scheuera, emerytowanego maszynisty kolejowego, położony przy ulicy Długosza za najodpowiedniejszy, albowiem jest obszerny, suchy, zupełnie osobny, mający wiele światła, oraz leżący w dalszem śródmieściu. Na tej też podstawie przedłożył p. Scheuer ofertę na czynsz najmu i kosztorys na mające się przeprowadzić przeistoczenia w tym budynku, poczem tak ofertę jakoteż kosztorys przesłano do Wysokiego c. k. Ministeryum oświaty.

Dnia 24. maja 1907 pojechał właściciel w mowie będącego domu do Lwowa, celem zasięgnięcia w Radzie Szkolnej krajowej bliższej informacyi w sprawie najmu, gdzie odnośny referent p. Zoll *polecił mu* wypowiedzieć najem mieszkań poszczególnym lokatorom oraz aby bezzwłocznie przystąpił do uskutecznienia przez komisyę wskazanych przeistoczeń pokoi mieszkalnych na sale naukowe.

Zaledwie jednak p. Scheuer powrócił do Nowego Sącza, zaraz doszły do jego uszu wieści przeciwnej osnowy, mianowicie, że II. gimnazyum ma być ulokowane w realności p. Romana Pisza, a więc w tym domu, *który poprzednio uznano za nieodpowiedni na lokal szkolny.*

Pogłoski te spełniły się w zupełności, albowiem w dniu 15. czerwca 1907 uwiadomiony został p. Scheuer, że dla II. gimnazyum wynajętą została realność p. Pisza — a zatem wbrew orzeczeniu c. k. lekarza powiatowego, który sprzeciwił się stanowczo ze względów hygienicznych, aby w tym budynku umieszczoną być mogła młodzież szkolna.

Na dowód, że realność p. Pisza Romana nie nadaje się na umieszczenie II. gimnazyum, przytaczamy *„Głos rodziców"* z Nowego Sącza, podany w czasopiśmie „Mieszczanin" w numerze 10. z dnia 15. maja 1905 jako głos protestu, przeciw umieszczonym tamże szkołom ludowym. Oto najważniejszy ustęp wzmiankowanego protestu:

„Szkoła żeńska nad „Przystankiem" w realności radnego p. Pisza, mieści się nad szynkiem, który jest zarazem hotelem o najgorszej opinii. Między szynkiem a podwórzem szkolnem jest ciągła komunikacya bardzo szkodliwa dla uczenia i dla młodzieży tak pod względem hygienicznym jak i moralnym. W parterze bowiem gdzie jest szynk — nie ma ani zlewów, ani miejsc ustępowych, to też lokatorzy i goście szynkowni snują się ciągle po podwórzu i zanieczyszczają je w sposób niemożliwy, przyczem są tak bezwstydni i nie szanujący nikogo, że nie wstrzymuje ich nawet obecność młodzieży i nauczycielek na podwórzu — czy to przed nauką czyli też w czasie pauz szkolnych.

„Uczenice mają jedno wyjście z chłopcami sąsiedniej szkoły, ponadto przy bramie wchodowej mieszka piekarz, którego zuchwała czeladź i chłopcy zaczepiają uczenice i robią im różne przykrości. Szkoła żeńska ma tylko dwie sale możliwe do celów naukowych — zaś *trzy sale są* **zupełnie nieodpowiedne.** Jedna z nich największa... *jest wilgotną i przytyka do stajni końskiej!* Koło tej sali wylewają lokatorzy najwstrętniejsze nieczystości — wobec czego o otwieraniu okien w stronę podwórza nie może być mowy ani w lecie ani w zimie.

Dwie sale w tej części położone, są bardzo małe *i z takimi przeciągami*, że uczenice dostają z tego powodu reumatyzmu i szalonego bólu zębów, nadto ubrania wierzchnie uczenic muszą pozostawać w sieni, bo niema przedpokoju.

Czyż to nie ironia z rozporządzań, dotyczących hygieny szkolnej? Czy zdrowie setek młodzieży nie zasługuje na to, aby im poświęcić nieco więcej starań i zabiegów, aniżeli dotychczas?"

Teraz kilka uwag o zewnętrznem położeniu budynku, w którym ma być umieszczone nowe gimnazyum. Realność p. Pisza znajduje się w nieprzystępnej i niezdrowej dzielnicy, a co najważniejsza w bardzo bliskiem sąsiedztwie obecnego gimnazyum — skutkiem czego przeważna część młodzieży szkolnej, mieszkająca w odległych stronach gminy miasta Nowego Sącza, będzie musiała chodzić bardzo daleko, bo 2—3, a nawet 4 klm., ponieważ wzmiankowana realność leży na samym końcu miasta.

Gdyby zaś II. gimnazyum znalazło się przy końcu ulicy Długosza lub na Grodzkiem, wówczas ułatwionoby równomiernie przystęp młodzieży do szkoły ze wszystkich stron rozległego Nowego Sącza, do czego jest bardzo stosowna pora.

Ponieważ od kilku tygodni krążą tutaj z ust do ust pogłoski, że o przeznaczeniu realności p. Pisza na gimnazyum zadecydowano na krótki czas *przed wyborami do Rady państwa*, nadto że p. Pisz, jako radny miejski i przełożony Cecha wielkiego w odwzajemnieniu za swoje życzliwe stanowisko wobec kandydatury p. dra Germana L. uzyskać miał skuteczne poparcie w Radzie Szkolnej krajowej nawet bez zapytania o opinię Wysokiego c. k. Ministeryum oświaty, co prze-

cież żadną miarą cierpianem być nie może, albowiem zarówno p. radca dr. German jakoteż i inni panowie z Rady Szkolnej krajowej lub Namiestnictwa nie są wszechwładnymi rządcami, zwłaszcza w sprawach, które służyć mają *dla wygody ogółu*, na które wszyscy składają daniny przy podatkach, więc i o swoją opinię w takich razach zapytani być powinni, dlatego na mocy upoważnienia, danego nam od poważnej liczby tutejszych Obywateli — prosimy:

Wysokie c. k. Ministeryum raczy:

a) nie zatwierdzać oferty i kontraktu na wynajem lokalu dla II. gimn. w realności p. Pisza;
b) wydelegować sanitarno-techniczną komisyę z poza granic Galicyi celem zbadania obydwu w mowie będących realności ewentualnie wyszukanie odpowiedniej dla celów szkolnych:
c) zawezwać do tej komisyi kilku wybitnych i uczciwych obywateli, których imiennie wskażemy komisyi, ażeby oni imieniem ogółu ludności oświadczyli się, gdzie pożądanem jest umieszczenie II. gimnazyum — oraz aby oni udzielili komisyi rzetelnych informacyi;
d) pociągnąć do surowej odpowiedzialności winnych, którzy lekkomyślnie załatwili się z wyborem zupełnie nieodpowiedniego budynku na cele szkolne.

Żywimy nadzieję, że Wysokie c. k. Ministeryum ze względu na podniesienie tutaj okoliczności — raczy zarządzić co potrzeba, aby ratować zdrowie i życie setek a nawet tysięcy młodzieży.

Musimy wyjaśnić wreszcie, że oburzenie rodziców z powodu wynajmu lokalu na II. gimn. w realności p. Pisza jest bardzo wielkie; rodzice postanowili w interesie życia swoich dzieci — użyć w razie ostatecznym nawet bojkotu, bo nie myślą dopuścić, aby kosztem zdrowia i życia ich dzieci, spłacano *weksle honorowe* z wyborów do Rady państwa.

Nowy Sącz, dnia 19. czerwca 1907.

Posłowie zlitujcie się...!

Nowy Targ.

Są krzywdy, którym nie dano sędziego.... do takich należą bezsprzecznie straszne nadużycia, jakie od szeregu lat dzieją się pod błogosławionymi rządami Halikowskiego, burmistrza i c. k. pocztmistrza w N. Targu. Doszło też za panowania tego przez większą część ludności, znienawidzonego kacyka do niebywałego rozgoryczenia. I nic dziwnego!.. Każdy, kto tylko ma w ręku, choćby najmniejszą „władzę“ — pragnie ją na gwałt wykorzystać dla swej głębokiej kieszeni, skutkiem czego majątek gminy idzie na psy Wołania nasze do władz autonomicznych — to groch rzucony na ścianę — więc nienawiść wyradza się się do tych wszystkich osób, należących bądźto do zarządu miejskiego, bądź powiatowego, bądź wreszcie krajowego.

Dowodem *rabunkowej gospodarki* w naszem mieście ostatnia rozprawa karna (było już ich wiele!) przed sądem obwodowym w Nowym Sączu w dniu 21 z. m. przeciw Jakóbowi Mrugale i Jędrzejowi Pajerskiemu, obywatelom i radnym gminy Nowy Targ. Są to tak zwani tutaj *honorowi okradacze*, bo gdzie tylko mogą oszukują — a mimo to, dotąd jeszcze nie siedzieli w kozie. Dopiero zasądził ich Sąd obwodowy, zatwierdzając wyrok sądu powiatowego, każdego na **10 dni aresztu** albo 100 koron grzywny — ponadto na zapłacenie kosztów po 91 koron.

I tak np. Mrugała Jakób, asesor i radny miasta, który swego czasu z ramienia burmistrza postany był do sprzedaży drzewa odrachowanego w wyrębie na „Szczyptówce“. I o dziwo! Asesorowi temu „*zgiuęło*“ cudownym sposobem z uzyskanych z tej sprzedaży pieniędzy około... **800** koron. Przypadek zdarzył, iż równocześnie w tymsamym dniu wydawał pan asesor swoją córkę za mąż, a więc i weselisko było huczne — i zginęły pieniądze gminne. Dopiero jakoś w trzecim dniu p. Halikowski rozmiękczył mu sumienie, że Mrugała przyznał się, że było wesele córki — więc dla zaspokojenia zgubionych czyli też skradzionych pieniędzy pożyczył w kasie zaliczkowej potrzebną kwotę i tym sposobem załatwił nieudany projekt.

Drugi, sławny „biały“ Jędrzej Pajerski, również asesor gminny — to istna plaga dla całej gminy. Gdzie tylko jaki zysk, jaka komisyjka, to nasz „biały“ jest gotów na kiwnięcie palcem, bo lubi usłużyć każdemu, ale nie zadarmo! Ten „biały“ asesor niezapomina także o dziadach, zwłaszcza jak ma on jakie grosiwo, więc choćby i zdrów był, wlepi go między miejskich ubogich, bardzo często nawet bez przynależności do tut. gminy. Dobrotliwe serce tego asesora ma zawsze w pamięci zdrowszych biedaków, zostających na łasce gminy. I tak jedna biedaczka przędzie mu „kłaki“ przez całą zimę, potem pierze, na wiosnę kraje ziemniaki do sadzenia, zaś przez wiosnę i lato pasie około 40 gęsi. Przez południe zamiast wypocząć, musi kopać lub plewić, a w dodatku ma u tego dobrodzieja i opiekuna coś 120 koron w bezpiecznem przechowaniu.

Ludność naszego miasta niecierpliwa, co się teraz stanie z tymi zjadaczami? Są to bowiem dopiero początki różnych łajdactw — a Prokuratorya państwa ma już dosyć ciekawego materyału do dalszego ukarania dalszych honorowych okradaczy. Wszystko szłoby tutaj inaczej, gdybyśmy się pozbyli burmistrza, który zajęty rozlicznymi sprawami, nie może dopilnować raduych, chciwych na grosz publiczny.

Do posłów naszych wołamy: Dajcie nam inną ustawę gminną — zabierzcie od nas c. k. burmistrza, bo inaczej nie wiemy, co będzie z nami w niedalekiej przyszłości.

S. J.

Nakładem Redakcyi „Mieszczanina“. — Drukiem J. Litwińskiego w Wieliczce.